

DOM
ASTROLOGICZNY



CARINN JADE

**DOM
ASTROLOGICZNY**

**PRZEŁOŻYŁA
MONIKA WIŚNIEWSKA**

**JAG
UAR**

Tytuł oryginału: *The Astrology House*

Copyright © 2024 by Carinn Jade
First published by Atria Books, Simon & Schuster

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Renata Kuk
Skład i łamanie: Cyprian Zadrozny

Projekt okładki: Chelsea McGuckin
Fotografie wykorzystane na okładce: © shooarts/Adobe Stock, © Jon Lovette/Getty Images
Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Wydawczyni: Natalia Sikora
Redaktorka prowadząca: Anna Salwa
Koordynatorka produkcji: Anna Pawłowicz
Promotorki: Emilia Mazur, Aleksandra Sękowska

Copyright for the Polish edition © 2025 by Wydawnictwo Jaguar
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-68383-22-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2025

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mięrosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: ABEDIK
Wydrukowano na papierze Optibook 70/2,0, dostarczonym przez **ZING** S.A.

*Dla Iana, Luke'a i Chylera:
żaden dom, nawet ten astrologiczny,
bez Was nie jest domem.
Dziękuję za każdy dzień i każdą przygodę.*

*Jeśli jakiś wewnętrzny stan faktyczny
nie zostanie uświadomiony, to przystępuje on
do człowieka z zewnątrz – jako los*.*

C.G. Jung

* Cytat z *Aion. Przyczyńki do symboliki jaźni* w przekładzie Roberta Reszkego.



NIEDZIELA

OSTATNI DZIEŃ

W domu panuje istne pobojuwisko.

Wokół stojącej na blacie kuchennym miski z gnijącymi owocami fruują muchy. Obok ekspresu porozrzucone są ziarna kawy. Z otwartej lodówki dobiega głośnie pikanie.

W holu leży porzucony but sportowy firmy Golden Goose w rozmiarze trzydzieści osiem, z wyciągniętym i poplątanym sznurowadłem. Wyraźnie odstaje od stojącego niedaleko drzwi schludnego rzędu mokasynów i butów na koturnie.

Z półek w pedantycznie wręcz utrzymanej bibliotece ktoś zabrał całkiem sporą liczbę książek. Niczym łyż znaczą teraz drogę od biblioteki do salonu. Na kanapie powyrywano kartki z ich grzbietów i rozrzucono jak konfetti. W okna uderza wiatr.

Na dworze szaleje coraz większa burza. Niebo przecinają błyskawice, szybkie i ostre jak objawienie. Dołączają do nich ryczące grzmoty, równie gniewne jak tocząca się na zewnątrz walka.

Pozostało ich sześcioro. Poruszają się po trawniku za domem jak w balecie z kiepską choreografią, lawirując między pogmatwanymi pragnieniami, chwiejną lojalnością i nieprzewidywalnymi uczuciami. Chaos wywołany przez burzę nie jest w stanie wygrać ze zbierającą się nad tym miejscem furią. Tutaj ludzie dokonają większych szkód niż pogoda.

Wszystkie znaki wskazują na to, że życie zmieni się w ułamku sekundy, ale astrolożka nie zgodziłaby się z tym punktem widzenia.

Według niej wszystko, co się wydarzyło o szesnastej czterdzieści cztery w niedzielę dwudziestego piątego sierpnia, narastało z upływem czasu, nabierało rozpędu i kształtu. Dwa dni, odkąd

tu przyjechali. Sześć miesięcy od tamtego brzemiennego w skutki telefonu. Dziesięć lat bólu.

Życie nie zmieniło się w tamtej chwili. Po prostu nadszedł ten moment.

Moment, który doprowadził jedno z nich do morderstwa.



DWA DNI WCZEŚNIEJ

PIĄTEK

DZIEŃ PRZYJAZDU

WITAMY W ASTROLOGICZNYM ZACISZU STARS HARBOR



Oto program specjalnego weekendu:

DZIEŃ 1 – PIĄTEK

- ♦ **14.00–16.00** – Orowadzenie i przydzielenie apartamentów
- ♦ **16.00** – Powitalny Krąg: Przywiodło was tutaj przeznaczenie
- ♦ **18.00** – Kompatybilność par: Aimee i Adam
(Rak i Skorpion: urok i zagadka)
- ♦ **19.00** – Kolacja z gwiazdami i horoskopami
- ♦ **20.00** – Analizy indywidualne: Adam, Eden, Ted

DZIEŃ 2 – SOBOTA

- ♦ **9.00** – Astrosmoothies
- ♦ **10.00** – Analiza indywidualna: Farah
- ♦ **11.00** – Czczenie Słońca: Wydobywanie ukrytej
w was męskiej wściekłości (wyłącznie kobiety)
- ♦ **12.00** – Kompatybilność par: Farah i Joe
(Panna i Byk: amerykańska królewskość)
- ♦ **13.00** – Kompatybilność par: Margot i Ted
(Ryby i Wodnik: pełni pasji planiści)
- ♦ **15.00–17.00** – Analizy indywidualne: Aimee, Margot
- ♦ **19.00** – Kolacja pod gwiazdami
- ♦ **21.00** – Księżycowi Mężczyźni – wydobywanie waszej
kobiecej otwartości (wyłącznie mężczyźni)

DZIEŃ 3 – NIEDZIELA

- ♦ **12.00** – Zwiedzanie okolicznych winnic
- ♦ **14.00** – Analizy indywidualne: Rick, Joe
- ♦ **15.00** – Kompatybilność par: Eden i Rick
(Baran i Lew: podziwiani przez wszystkich)
- ♦ **14.00** – Pożegnalny posiłek

RINI

W czasach przedszkolnych – zanim się dowiedziałam, czym są kosmogramy urodzeniowe i zegary śmierci, kiedy nadal miałam mamę, tatę i starszą siostrę – otrzymałam ważną życiową lekcję: „Bierz, co dają, i nie marudź”.

Ci, którzy skłonni byli zapłacić ustaloną przeze mnie stawkę za dobę w Astrologicznym Zaciszu Stars Harbor, przypuszczalnie nigdy nie słyszeli tych jakże trafnych słów. A grupę, która miała przyjechać na ten weekend, z pewnością uczono czegoś zupełnie innego.

W gabinecie w głównym domu rozkładałam na biurku teczkę z informacjami na temat każdego z ośmiorga gości i zapalałam świecę o zapachu wanilii i imbiru.

Adam i jego siostra, Margot, uczęszczali do Horace Mann, potem poszli na Yale, a studia uzupełniające ukończyli na Columbii – ona prawo, on dziennikarstwo. Oczami wyobraźni widzę, jak nauczyciele robili im wykłady o tym, że nie muszą przyjmować tego, co oferuje im świat. Że mogą – ba, muszą – tak planować i negocjować, aż dostaną dokładnie to, czego pragną. *Carpe diem*.

Nie mają pojęcia, jak wielkim przywilejem jest takie właśnie życie.

Żona Adama, Aimee, i mąż Margot, Ted, mają podobne pochodzenie. Aimee urodziła się i wychowała na Manhattanie, natomiast Ted porzucił swoje sięgające klasy robotniczej korzenie dwadzieścia jeden lat temu, kiedy rozpoczął studia na Yale, i w ogóle się za siebie nie oglądał, wzniając się w rodzinę o diametralnie wyższym statusie społecznym i materialnym.

Ted pracuje w Goldman Sachs wraz z innym gościem, Rickiem. Żona Ricka, Eden, jest influencerką wellness, kierującą

zamieszczane przez siebie materiały do znanych i bogatych; jej konto ma niebieski znaczek weryfikacji i jest obserwowane przez każdą aktorkę, której kiedykolwiek przyznano Oscara, tak jakby zielony sok prowadził prosto do złotych statuetek.

Kolejny gość to kobieta o imieniu Farah, znana ginekolożka-położniczka. Nie udziela się w mediach społecznościowych tak jak Eden, ale dzięki researchowi wiem, że pomogła przyjść na świat dzieciom, których wartość netto wynosi więcej niż dziewięćdziesięciu dziewięciu procent pracujących dorosłych w tym kraju. Kiedy w łonie zaczyna się życie nowego pokolenia uprzywilejowanych, Farah pierwsza kładzie na nich łąpska. Jej mąż, Joe, jest lokalnym politykiem stawiającym sobie za cel zamieszkanie w Białym Domu. Według prasy jego bezwzględność dorównuje charyzmie.

Możliwe, że to najbardziej wpływowa grupa, jaką dane mi było gościć, ale fakt ten w ogóle nie zmienia moich planów na ten weekend.

Dostaję wiadomość na telefon i zbyt szybko po niego sięgam, zrzucając na podłogę długopis. Turla się jakieś piętnaście centymetrów w kierunku wschodnim. Gdyby była tutaj moja starsza siostra, Andi, zapytałaby mnie, dlaczego nie wezwałam jeszcze Erica, aby przyjrzał się podłodze. Spadek mógł wskazywać na przegniłą belkę, wiem o tym. Andi by zripostowała, że fakt, iż o tym wiem, nie jest równoznaczny z rozwiązaniem problemu podłogi. Status Erica jako mojego byłego chłopaka sprawia, że poproszenie o przysługę staje się skomplikowane.

Podnoszę długopis i odczytuję podgląd wiadomości od Margot, desygnowanej do roli organizatorki tego weekendu.

Potwierdzam, że poduszki mają być piankowe, a najlepiej lateksowe. Mój brat jest uczulony na pierze.

Gdyby Margot i jej ekipa otrzymali należyte lekcje w tych swoich luksusowych szkołach, wiedzieliby, że ich obowiązkiem jest pozostawienie świata lepszym, niż go zastali. Zamiast tego nauczyli się, że lepiej im się śpi na hipoaergicznym poduszkach.

Pozostawiam wiadomość nieodczytaną. Zajmiemy się tym po jej przyjeździe.

Bez względu na to, kim są moi goście, mój uśmiech zawsze jest życzliwy, a ton spokojny. Taka jest niepisana zasada między gośćmi a gospodarzem. Oni żądają różnych rzeczy, ja kiwam głową i nazywamy to „wakacjami”, a nie „roszczeniowością”. Większość gości sama ogarnia drobne niedogodności, ale coś mi mówi, że w przypadku Margot będę musiała wprowadzić zasadę: limit to trzy życzenia dziennie.

Nie wydaje mi się, abym przedstawiła komuś trzy życzenia w całym swoim życiu, nie mówiąc o trzech w ciągu jednego dnia. Jako szesnastolatka, korzystając z dokumentu tożsamości Andi, zaczęłam dorywczo pracować i nie minęło dużo czasu, a porzuciłam szkołę, aby pomóc w opłacaniu rachunków. Dwa lata później, w dniu moich osiemnastych urodzin, matka wręczyła mi prawo własności nieruchomości położonej na trzech akrach nad samym brzegiem oceanu w północnej części Long Island. Ta nieruchomość była majątkiem powierniczym dla mnie i Andi od naszego nieobecnego ojca, ustanowionym pod wpływem poczucia winy.

Tamtego dnia zadzwoniłam do bistro, że jestem chora, i pojechałyśmy razem z Andi obejrzeć tę nieruchomość. Nie trzeba było inspektora budowlanego, aby się zorientować, że dom o powierzchni siedmiuset metrów kwadratowych nie nadaje się do zamieszkania. Szyby były wybite, dach się zapadał i brak było większości gontu i sidingu.

Bierz, co dają, i nie marudź.

Nigdy więcej nie miałam kontaktu z moim ojcem. Jego najmłodsza córka stała się osobą pełnoletnią. Alimenty, jakkolwiek marne, skończyły się. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Rini.

Nie sprzedawałam tego domu, co sugerował ogarniający kwestię przekazania prawa własności prawnik mojego ojca. Nie brałam tego nawet pod uwagę, ponieważ w ruinach widziałam bilet do

lepszego życia dla mnie i Andi. Wypłaciłam z konta wszystkie zaoszczędzone pieniądze i wydałam je na przeprowadzkę do Greenport i renowacje konieczne do tego, aby przekształcić tę zdewastowaną piękność w wakacyjny pensjonat.

Szybko się przekonałam, że moje oszczędności nie wystarczą, dlatego zaczęłam kombinować. Znalazłam pracę jako kelnerka w restauracji Claudio's Seafood, natomiast Andi połykała tutoriale na YouTubie dotyczące hydrauliki i tynkowania. Żywiłyśmy się makaronem w dwudziestu różnych kształtach, a w wolnym czasie skrolowałyśmy Pinterest w poszukiwaniu pomysłów na kolory ścian i wystrój wewnątrz.

Zaciskanie zębów, proszenie o przysługi, mnóstwo błędów i jeden wykonawca, który został moim chłopakiem – oto czego było trzeba, aby przywrócić domowi jego oryginalny wiktoriański styl. W ciągu trzech lat dodałyśmy nowoczesne i praktyczne akcenty, takie jak sterowana centralnie klimatyzacja i okna od podłogi do sufitu, z których rozciągał się widok na ocean. Ponownie okazało się to za mało.

W tę renowację włożyłam tyle serca i ciężkiej pracy, że straciłam zapał, kiedy moje idylliczne wizje zaowocowały jedynie weekendowymi rezerwacjami. W ciągu pierwszego lata nie udało nam się wyjść z długów, a nim nadszedł Dzień Niepodległości, musiałam błagać o ponownie przyjęcie mnie do Claudio's. A potem było jeszcze gorzej.

Tamtej zimy w domu pękła rura, grożąc zalaniem piwnicy. Naprawa przewyższała nasze umiejętności, a z pieniędzmi było krucho. Zadzwoiłam do sympatycznego hydraulika i w zamian za jego pracę zaproponowałam odczyt astrologiczny – była to dziedzina, którą zgłębiałam, odkąd skończyłam czternaście lat. Prychnął i się rozłączył, ale godzinę później oddzwonił. Powiedział, że jeśli znajdę kasę na części, to on zajmie się naprawą, tyle że muszę zaimponować jego żonie. Po dziewięćdziesięciominutowej sesji oświadczyła, że jestem czarownicą (oczywiście w dobrym

tego słowa znaczeniu) i natychmiast przysłała do mnie wszystkie swoje znajome.

Przez resztę zimy byłam kelnerką na pół etatu, astrolożką dla miejscowych i osobą wynajmującą pokoje turystom. Dla zabawy połączyłam wszystkie moje role. Gościom rezerwującym pokoje na co najmniej trzy doby oferowałam kolację z astrologią, natomiast ci, którzy zatrzymywali się na krócej, za dwieście pięćdziesiąt dolarów za osobę mogli wykupić analizę kosmogramu. Tamtego lata miałam pełne obłożenie. Po analizie, na którą kilka lat później przyjechała znana aktorka, Astrologiczne Zacisze Stars Harbor mogło odtrąbić sukces.

Zrobiłam karierę, wykorzystując ten niegdyś zrujnowany dom, swoją wiedzę o astrologii i doświadczenie w branży usługowej. Nauczyłam się wytrwałości, którą w obliczu wyzwań nie wykazałby się żaden z moich gości. Zignorowałam wiadomości od wszechświata, że powinnam zwinąć się w kulkę i odpuścić swoje marzenia. Ale nawet z takim hartem ducha ten weekend będzie testem mojej wiary w kosmiczne wzajemne oddziaływanie przeznaczenia i wolnej woli. Co się stanie i co mogę z tym zrobić?

Rozlega się dzwonek informujący mnie o tym, że przybyli pierwsi goście.

Nie mogę pozwolić sobie na to, aby być tchórzem.

ASTROLOGICZNE ZACISZE STARS HARBOR



ASTROŚCIAĞAWKA

IMIĘ GOŚCIA: Margot

ZNAK ZODIAKU: Ryby



KSIĘŻYCOWY ZNAK ZODIAKU:

Koziorożec



ASCENDENT: Wodnik



WIEK: 37

ZAWÓD: prawniczka

RELACJA Z INNYMI GOŚĆMI: żona Teda, siostra Adama

UWAGI: Ze stellum w Rybach granice nie są silne.
Co ją popchnie do określenia swojego stanowiska?

MARGOT

Tak właśnie dla mnie wygląda niebo: wyłożony poduszkami drewniany leżak przed ogromnym domem w stylu wiktoriańskim na półwyspie North Fork na Long Island, gdzie każdy pokój ma panoramiczny widok na ocean i kominek, w którym wprawnie rozpała właścicielka tego miejsca, tak że my nie musimy się martwić ewentualnymi drzazgami. Zgodnie z obietnicą Rini, gospodyni Astrologicznego Zacisza, gwarantuje on przyjemnie ciepłe noce.

– Czyż nie wygląda to niesamowicie? – Odwracam telefon w stronę mojego męża.

– Margot, będziemy tam już za pięć minut – mówi Ted.

– Nie znoszę czekać. – Zamykam Instagram i wrzucam telefon do torebki, wcześniej jednak na zablokowanym ekranie dostrzegam datę. – Nie mogę uwierzyć, że w ten weekend mija dwadzieścia siedem lat od śmierci moich rodziców.

Ted odrywa wzrok od przedniej szyby i zerka na mnie.

– Dużo, a jednocześnie nie?

Kiwam głową. Dwadzieścia siedem lat, a ja nadal widzę, jak ojciec śmieje się z moich poważnych jak na mój wiek monologów o życiu. Dwadzieścia siedem lat, a ja nadal się zastanawiam, czy mama byłaby ze mnie dumna.

– Dziwne, że ten rok jest taki trudny. Dwadzieścia siedem to niczym niewyróżniająca się liczba.

– Żałoba nie zna się na upływie czasu.

Mój mający anielską cierpliwość mąż uśmiecha się. Jest wysoki i przysadzisty i właśnie to oraz cechujący go spokój są kotwicami na naszym wzburzonym morzu, z którym ostatnio nader często się mierzymy. W ten weekend fale się uspokoją.

Astrologiczne Zacisze Stars Harbor pojawiło się na moim radarze dzięki przypadkowej reklamie w mediach społecznościowych. Po kolejnym miesiącu negatywnych testów ciążowych impulsywnie zarezerwowałam tam ostatni weekend lata, co okazało się możliwe dzięki nieoczekiwanemu odwołaniu wcześniejszej rezerwacji. Jakimś cudem wszyscy mieliśmy ten weekend wolny. Było to niczym przeznaczenie.

Przeznaczenie. Jako dwudziestokilkulatka powiedziałabym, że przeznaczenie jest dla ludzi leniwych, którzy nie starają się ciężką pracą zdobyć tego, czego pragną. Ale im jestem starsza, a zbiegi okoliczności nie wydają się już przypadkowe, tym częściej się zastanawiam, czy nie umyka mi jakiś niematerialny składnik konieczny do tego, aby coś się wydarzyło. Może zgodnie z obietnicami Rini odpowiedzi są zapisane w gwiazdach.

Nie jestem jeszcze pewna, czy wierzę w astrologię, ale bliska jestem desperacji. Mam pytania, na które potrzebne mi są odpowiedzi. Wychwalające astrologiczną trafność Rini opinie o Stars Harbor były dla mnie równie ważne, jak zachody słońca nad oceanem. Goście pisali, że co roku wracają zarówno po odpoczynek, jak i wgląd w samego siebie. Ted uważał, że będąca w pakiecie astrologiczna analiza to nic więcej jak magiczna sztuczka, ale ja traktowałam to poważnie.

W ten weekend zabezpieczę swoją przyszłość: posiadanie dziecka i odzyskanie brata.

Nawigacja informuje nas, że cel podróży znajduje się w odległości trzystu metrów. Ted skręca w lewo na podjazd oznaczony szyldem ASTROLOGICZNE ZACISZE STARS HARBOR. Ścisną mi rękę, kiedy czekamy, aż brama z drewna bukowego powoli się otworzy.

– Jest po to, aby na teren nie wchodziły jelenie – powtarzam słowa właścicielki.

– Cóż, do niczego innego się nie nadaje – stwierdza Ted i całuje wierzch mojej dłoni.

Brama jest wysoka, ale mało solidna, a mechanizm nie sprawia wrażenia skomplikowanego. Wygląda tak, jakby miała pęknąć, gdyby Ted wcisnął gaz i próbował przez nią przejechać. A jeździmy niezbyt zrywnym audi.

Otwarta brama odsłania długi i dekadentcki, wysypany kamykami podjazd, rzekę niewielkich białych kamyków w brązowe plamki jak moje ulubione opiekane pianki marshmallow. Obrzeża są zrobione z jasnoszarych bloczków.

Od razu po przejechaniu przez bramę zostajemy otoczeni bujną roślinnością. Wkrótce pojawia się obłożony białymi deskami wiktoriański dom i wygląda to tak, jakby wylał się z połyskującego oceanu. Całości dopełniają czarne okiennice, czarny dach i okrągłe wieżyczki. Podczas drogi czułam lekkie rozczarowanie, że Stars Harbor nie jest pomalowany jak pisanka na turkusowo i fioletowo z dodatkiem słonecznej żółci, jak niektóre z mijanych przez nas domów. Prawda jest jednak taka, że wołę, jak coś jest w czerni i bieli.

Po trzech i pół godziny jazdy uda kleją mi się do skórzanego fotela, ale otwieram drzwi i się od niego odklejam. Unoszę ręce i się przeciągam. Za nami stoi niewielki domek, w którym mieszka zapewne właścicielka.

– Odwróć się i spójrz na ten widok – mówi Ted.

Przez kilkaset metrów, aż do lśniącej niebieskiej wody, ciągnie się wypielęgnowany trawnik. Widoczne w oddali zimozielone drzewa od wschodu i zachodu osłaniają teren Stars Harbor przed sąsiadami. Od linii brzegowej Connecticut dzielą nas dwadzieścia trzy mile morskie. Ted obejmuje mnie w pasie, a ja wtulam się w niego. Jest tak, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.

– Halo! – woła młoda kobieta.

Czeka na nas przed głównym wejściem do domu. Podwójne drzwi wykonano z ciemnego drewna ze szklanymi panelami, na których wyryte są winorośle. Nad drzwiami znajduje się porośnięte zielenią zadaszenie. Wygląda to jeszcze bardziej oszałamiająco niż na zdjęciach.

– Rini?

– Skrót od Sereny – wyjaśnia.

Podczas rozmowy przez telefon wyobrażałam sobie sztywną snobkę uważającą się za dystygowaną. Rzekłabym, że jest ode mnie starsza – a ja mam trzydzieści siedem lat. Dużo starsza. Kobieta z syndromem pustego gniazda. Ale na żywo Rini wygląda jak osoba, której dopiero od niedawna wolno kupować alkohol.

– Państwo Flynn, witam w Stars Harbor.

To ja dokonałam rezerwacji, dlatego sądzi, że Ted także nosi moje nazwisko.

– Mów nam, proszę, po imieniu: Ted i Margot – mówię lekko.

Rini otwiera drzwi i czeka, aż wejdziemy do domu. Moje spojrzenie unosi się do zwisającego ze znajdującego się na wysokości siedmiu metrów sufitu żyrandola w stylu kandelabra. Dostrzegam także kręcone schody wyglądające jak nić DNA. Na podłodze leżą jasne, ułożone w jodełkę deski. Prezentuje się to niezwykle elegancko.

– Ślicznie tu – zachwycam się.

– Oprowadzę was, a potem będziecie mogli się rozlokować – mówi Rini.

Mijamy schody i dochodzimy do wyjątkowej, okrągłej biblioteki, której zdjęcia widziałam w internecie. Od podłogi do sufitu ułożono książki w różnych kolorach i pokój ten wygląda jak sklep z cukierkami.

– To będzie ulubione pomieszczenie Adama – mówię do Teda, wskazując na stojące na półce tytuły mojego brata.

W dalszej kolejności Rini pokazuje klasyczną białą kuchnię z wypełnioną lodówką, potem zaś okazały gabinet, w którym unosi się zapach skóry i starych podręczników.

– To tutaj będą się odbywać prywatne analizy astrologiczne – wyjaśnia Rini.

Ted oświadcza, że jego ulubione miejsce to pokój gier, ponieważ oprócz pełnowymiarowej gry *Ms. Pac-Man* i *Frogger*, są

tu także bilard i gra shuffleboard. Ja nie umiem zdecydować, które pomieszczenie podoba mi się najbardziej. We wszystkich ściany mają barwę kamieni szlachetnych: szmaragdowa zieleń, rubinowa czerwień, szafirowy niebieski i cytrynowy, jak w domu z filmu *Trop*.

Zauważam, że niektóre okna są małe i mają grube ramy, inne natomiast wielkie i bez ram. Pytam Rini, skąd taka różnica.

– Te pomieszczenia były częścią oryginalnego domu zbudowanego w 1894 roku – wyjaśnia. – W tym rejonie Long Island latem bywają burze, a w porze huraganowej silne wiatry. Obecnie mamy lepsze metody ochrony, wtedy jednak jedynym wyjściem było ograniczenie wielkości okien.

Mijamy jadalnię i wchodzimy do salonu.

– Wow – mówimy zgodnie Ted i ja.

Tym, co w Stars Harbor robi największe wrażenie, są okna od podłogi aż do sufitu. Ma się wrażenie, jakby wraz z przyływem do domu miał się wdrzeć ocean.

– Cóż za ironia, prawda? Że współczesne akcenty pozwalają błyszczyć liczącemu wiele wieków naturalnemu pięknu – stwierdza Rini.

– To jest Atlantyck? – pyta Ted.

– Cieśnina Long Island, estuarium Atlantyku. Pójdziemy na górę do apartamentów?

W tylnej części domu sufity także znajdują się na wysokości siedmiu metrów. Są tu także drugie schody, wąskie i tym razem przyklejone do ściany.

– Czy to były schody dla służby? – pytam.

– Wiesz, jak to jest w starych domach – odpowiada Rini. – Zachowaliśmy je dla subtelności.

Udajemy się za naszą gospodynią w stronę schodów mieszczących się od frontu budynku. Przesuwam dłońią po balustradzie z gładkiego, zabejcowanego drewna. Na górze wita nas miętka kremowa wykładzina.

– Przeznaczyłam dla was Apartament Bliźniąt – oświadcza gospodyni. – Zapewniam, że to najlepszy pokój w całym domu.

Ted i ja kiwamy głowami. On przyjmie jej słowa jako pewnik i padnie na nasze łóżko. Ja zaspokoję ciekawość zaglądnięciem do każdego pokoju, nim zjawią się pozostali.

– Na wypadek, gdyby korciło was, aby zwiedzać, przypominam, że apartamenty w drugim skrzydle, na wschód od schodów, nie są otwarte dla waszej grupy – dodaje Rini.

– A to dlaczego? – pytam.

– Dlatego, że w tym skrzydle macie wszystko, czego wam potrzeba – odpowiada z uśmiechem.

Otwiera drzwi z napisem BLIŹNIĘTA i znajdującym się pod nim symbolem tego znaku. Ściany są pomalowane na kolor morski, a zasłony mają odważny żółto-zielony wzór. Na łóżku z zagłówkiem ze złotych listewek leży pościel w kolorze kości słoniowej. Ma ono klimat gustownego, powściągliwego Wersalu, ale jest tego rodzaju meblem, którego po kilku miesiącach w domu miałyby się dość.

– Zostawię was tutaj, państwo Flynn.

Odchrząkuję.

– Właściwie to Margot Flynn i Ted Williams.

Zauważam, że Rini zerka na moją lewą dłoń.

– Zmieniecie to, kiedy urodzą się wam dzieci – stwierdza.

– Nie wydaje mi się – mówi Ted grzecznie, lecz stanowczo.

Normalnie zaangażowałabym się w długą debatę rozprawiającą się z przestarzałymi pomysłami dotyczącymi nazwisk, które traktują kobiety jak własność. Albo dałabym do zrozumienia, jak bolesne mogą być jej słowa dla osoby zmagającej się z niepłodnością. Ale na tę wycieczkę zaproszenia nie otrzymała ani Margot prawniczka, ani Margot próbująca zająć w ciąży.

Rini nie jest nieznaną na ulicy, która udziela nieproszonych rad. W jej słowach mogła się kryć aluzja. Bądź co bądź jest astrolożką, która odczytała mój horoskop i nawiązała do moich przyszłych dzieci. To musi być dobry znak.

Po jej wyjściu otwieram okno z francuską balustradą, z którego mamy widok na cieśninę Long Island. W bezchmurne błękitne niebo wzbija się stado rozgęganych gęsi.

– Pójdę po bagaże – mówi do mnie Ted. – Ty powinnaś zejść na dół i odpocząć. Widzę leżak z twoim imieniem.

Wyjmuję z torby książkę i wychodzę na korytarz. Skręcam w lewo i mijam inne apartamenty: Barana, Koziorożca i Raka. Wszystkie drzwi są zamknięte, ale i tak zaglądam do środka. Apartament Barana intryguje ognistymi plamami czerwieni, natomiast Apartament Koziorożca z wystrojem w kolorach ziemi jest ciemny i ponury. Apartament Raka ma ściany w kolorze uspokajającego błękitu, ale na jednej ze ścian wiszą tandetne plastikowe muszle. Rini miała rację: nasz jest najlepszy.

Zbiegam na dół tylnymi schodami i wita mnie widok prezentowany przez nieskazitelnie czyste panoramiczne okna. Wychodzę przez przesuwne drzwi i ustawiam swój leżak przodem do nieruchomej wody. Właśnie mam otworzyć książkę, kiedy dostrzegam, że Ted dwoma palcami otwiera tylne drzwi. W jednej ręce niesie piwo dla siebie, w drugiej zaś szklankę mrożonej herbaty dla mnie. Wstaję i odbieram ją od niego.

– Dziękuję, skarbie.

Przytulam się do męża, opierając głowę o jego tors. On mnie obejmuje i czuję na plecach zimną puszkę. Dotyka mojej brody, tak bym spojrzała na niego. Całuje mnie i pomimo ogrzewającego nas słońca czuję dreszcz. Pokazuję, aby usiadł na sąsiednim leżaku.

Wakacje to idealna pora na poruszenie trudnego tematu, a nasza gospodyni zapewniła mi idealny pretekst. Ted się nachyla i całuje mnie w czubek głowy. Ja opieram ucho o jego ramię.

– Chyba chciałabym, aby nasze dzieci nosiły moje nazwisko – mówię, nie podnosząc głowy.

– Naprawdę? Za nami wspólna dekada i nigdy o tym nie wspomniałaś. Uwielbiam to, że nadal mnie zaskakujesz.

Rini może i uważa mnie za postępową mieszkankę Manhattanu, ale ona nie rozumie. Mój brat i ja jesteśmy ostatnimi żyjącymi Flynnami w naszej rodzinie. Adam ma trzy dziewczynki i zamierzam zasiać w nich ziarno odpowiedzialności, aby tak ja pozostały przy swoim nazwisku, ale ja także chciałabym mieć swój udział w przedłużeniu rodu.

Rodzina jest dla mnie wszystkim. Kiedy byliśmy w podstawówce, Adam i ja w tragicznych okolicznościach straciliśmy rodziców. Wychowała nas babcia i dożyła ukończenia przez nas szkoły średniej, zmarła jednak, kiedy miałam dwadzieścia lat. Długo całym światem był dla mnie brat. A potem zjawił się Ted, aby ocalić mnie przed samą sobą. Teraz mam trzy wspaniałe bratanice. Ostatnim, najdoskonalszym punktem na mapie naszego życia będą moje własne dzieci.

– Musimy decydować już teraz? – pyta Ted.

– Tak, w tej własnej chwili. Tak albo nie.

Uśmiecham się, dając mu znać, że żartuję. Oboje wybuchamy śmiechem. Pragnę, by ta chwila trwała wiecznie. Tak się skupiłam na moich klientach, zajściu w ciążę i nieodpowiedzialnym zachowaniu mojego brata, że straciłam najlepsze fragmenty siebie. Chcę je odzyskać.

Kładę głowę na oparciu leżaka, o którym tak marzyłam, i wystawiam twarz do słońca. Ted i ja siedzimy przez kilka minut w komfortowej ciszy, ale mój mózg nie potrafi odpuścić. Kiedy czuję się dobrze, przenosi się w przeszłość. Minęły dwa tygodnie od mojego ostatniego cyklu owulacyjnego, który śledzę zarówno na opasce Ava, jak i w aplikacji Ovia. Czy to możliwe, że jestem w ciąży? Obiecałam Tedowi, że nie zabiorę tu ze sobą żadnych testów, teraz jednak zaczynam zmieniać zdanie. Kiedy przyjedzie Adam, wymknę się do jednego z położonych przy głównej drodze sklepów 7-Eleven. Adam pojedzie ze mną po papierosy, swoją własną kontrabandę.

Wibruje mi telefon w kieszeni. Kiedy go wyjmuję, widzę na wyświetlaczu numer Adama.

– Zjechałeś już z ekspresówki? – pytam. – Potem dopiero zaczynają się prawdziwe korki.

– Uhm – bąka Adam.

Serce mi przyspiesza. Mam dosyć jego wymówek.

– Adam, tylko mi nie mów, że utknąłeś w pracy albo że musisz wyczyścić rynny lub czekać na dostawę mebli. Nie chcę słuchać twoich kiepskich wymówek. Nie w ten weekend.

Zjazdy Adama zazwyczaj mijają po miesiącu czy dwóch, ale teraz jawnie mnie ignoruje już od sześciu miesięcy. Nie mam pojęcia, co wstąpiło w mojego brata, ale tutaj się to skończy. Muszę go dorwać na osobności i odbyć z nim prawdziwą rozmowę. Tyle że nie zrobię tego, jeśli go tu nie ma.

– Wyluzuj, już jadę – mówi Adam.

Pomimo moich ostrych słów zdaje się być w dobrym nastroju, jakby tylko się ze mną droczył. Mówi coś dalej, ale ja wychwytyuję co piąte słowo. Coś o pociągu. A może wyciągu? Żadne z tych słów nie ma sensu. Wyciągi to nie w tej części kraju, a poza tym powinien znajdować się teraz w samochodzie.

Rini uprzedzała nas, że dom pomoże nam się odciąć od pełnej zajęć codzienności, ale sądziłam, że ma na myśli piękne widoki, wycieczki do winnic i sympatyczne gry przy kominku, a nie zero nadajników sieci komórkowej. Wchodzę do domu, licząc, że tam jest lepszy zasięg. Przez okna na drugim końcu dostrzegam stojącą na parkingu przed domem acurę mojego brata.

Rozłączam się i idę, aby otworzyć drzwi. Gdy staję w progu, bagażnik powoli się unosi.

Ku swojej konsternacji słyszę głosy Aimee i Farah.

– Dlaczego przyjechaliście autem mojego brata? – pytam.

– To przecież także auto Aimee, no nie? – rzuca Farah.

– Nie, nie natrafiłyśmy na korki. A wy? – pyta Aimee, udając, że prowadzimy inną rozmowę.

Farah i Aimee wyjmują z bagażnika swoje torby. Aimee ma na sobie odważny niebieski kombinezon, który aż krzyczy:

„Przyjechałam tutaj dobrze się bawić”. W odróżnieniu od niej Farah jest ubrana w białą koszulę i lniane spodnie. Całości dopełnia duży, elegancki naszyjnik. To strój osoby, która będzie patrzeć z góry na szaleństwa Aimee podczas wolnego od dzieci weekendu. A mimo to te dwie kobiety są nierozłączne. Co roku zapraszam Farah na nasz rodzinny wyjazd, ponieważ jej chłopcy przyjaźnią się z moimi bratanicami, ale także dlatego, że jej towarzystwo ma dobry wpływ na Aimee. Przy niej nie wkurzają jej moje prywatne żarciki i błazenady z Adamem. Ale ich znajomość w sumie mnie niepokoi. Kto zaprzyjaźnia się ze swoją ginekolożką?

– Dzwonił Adam, ale przerwało nam, nim zdążył powiedzieć, kiedy tu dotrze. Myślałam, że to on – mówię.

Farah nie może patrzeć, jak Aimee szarpie się na kamyczkach ze swoją torbą na kółkach, i bierze ją od niej.

– Musiał być dzisiaj w mieście. Jakieś ważne spotkanie z agentem – wyjaśnia moja bratowa.

Z tego, co mi wiadomo, w nowej książce Adam miał zaległości w liczbie co najmniej trzydziestu tysięcy słów i ochrzan ze strony agenta nie wróżył dobrze, jeśli chodzi o odbudowujący naszą relację weekend.

– Więc już jedzie? – pytam, żałując, że jest tu taki słaby zasięg. Wolalabym dowiedzieć się tego od niego, niż liczyć na Aimee.

Farah wchodzi do domu, natomiast Aimee zatrzymuje się przy mnie.

– Mówił, że przyjedzie pociągiem – informuje mnie.

– Ale w przyszłości czy już w nim siedzi? Za dwie godziny zaczynają się nasze analizy.

Aimee kładzie mi rękę na ramieniu i opiera się o mnie całym ciężarem.

– Prędzej wiedziałabyś o tym ty niż ja – mówi.

Wyjmuję z kieszeni telefon.

Jesteś już w pociągu? – piszę do Adama.

Na wschód jeździ tylko jeden pociąg dziennie. Żartujesz?

Naciskam zieloną słuchawkę, ale włącza się poczta głosowa.
To nie moja wina, Margot. Przyjadę jutro.
Jutro rano?

Po wystukaniu znaku zapytania pęka mi serce. Mija minuta. Dwie. Nie przychodzi żadna odpowiedź. Obraz rozmazuje mi się z powodu łez. Prześlizguje się przeze mnie wściekłość, szybka i srebrna jak rtęć. Rzucam telefon na ziemię. Zerkam przez szybę, aby sprawdzić, czy widziały to Aimee albo Farah, zamiast tego dostrzegam własne odbicie. Podskakuję na widok dzikiego spojrzenia i zmarszczonych mocno brwi, ale ta twarz jest znajoma. Wyglądam jak moja matka.

Schylam się, aby podnieść telefon. Wbił się w idealny trawnik jak siekiera w ścianę. Podczas gdy oczyszczam go z ziemi i trawy, dostrzegam przyglądającą mi się w oddali Rini. Macham, przekazując jej w ten sposób, że nic się nie stało. Rini nie odmachuje.